

JAN POMORSKI

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

KULTURA POZNAJĄCA W ROLI KREATORA ŹRÓDŁA HISTORYCZNEGO. WOKÓŁ „DZIWNEJ KLĘSKI” MARCA BLOCHA¹

Abstract

Marc Bloch — one of the most distinguished 20th Century historians — is the author of *Strange Defeat: A Statement of Evidence Written in 1940*. Serving as a staff officer, Bloch witnessed the fall of France in 1940 from the front line. This book is so interesting from the methodological point of view, because we are presented here with a historical source created by a historian, who additionally knows how an ideal type of historical evidence ought to be written. This French historian thought that history is also written to give contemporaries lessons on how to avoid the mistakes of the past. This is an important message of *Strange Defeat*.

Key words: Marc Bloch, *Strange Defeat*, historical record, methodology of the contemporary history

Słowa kluczowe: Marc Bloch, „Dziwna klęska”, źródło historyczne, metodologia historii najnowszej

Szczególną formą autorefleksji kultury poznającej historię jest świadectwo składowane przez historyka, gdy decyduje on sam siebie obsadzić w roli autora źródła historycznego. Jest to sytuacja odmienna od tej, którą opisała swego czasu Krystyna Kersten w znanym artykule *Historyk twórcą źródła historycznego*². Tam przedmiotem namysłu teoriopoznawczego i metodologicznego stały się tzw. „źródła wywołane” przez historyka, podczas gdy mnie interesować będzie tutaj sytuacja, w której *homo metahistoricus* jest zarazem badaczem przeszłości

¹ Artykuł ten stanowi jeden z rozdziałów przygotowywanej książki *Homo metahistoricus, czyli historyk w roli kultury poznającej*.

² „Kwartalnik Historyczny” 2, 1972.

i twórcą źródła, składa „świadcstwo adresowane” do swych kolegów po fachu, mając wyobrażenie o tym, jak powinno wyglądać „źródło idealne”. Jeśli na dodatek mamy do czynienia z jednym z najwybitniejszych historyków XX stulecia, badaczem o ogromnej kulturze i samoświadomości metodologicznej, to już to samo przez się powinno skłaniać empirycznie nastawionego metodologa do pogłębionego odczytania i analizy *Dziwnej klęski* Marca Blocha pod tym właśnie kątem.

Jak pewnie większość ze studiujących w Polsce historię w latach siedemdziesiątych XX stulecia, swoje spotkanie z refleksją metahistoryczną zacząłem właśnie od Marca Blocha i jego *Pochwały historii*. Książka ta, obok *Rozważań o historii* Witolda Kuli, stanowiła jedną z kilku obowiązkowych na *Wstępie do badań historycznych* lektur, mających wprowadzić nas w arkana zawodu badacza przeszłości już na pierwszym semestrze studiów. Do ponownej lektury tej książki, która — jak pisał Andrzej Feliks Grabski w *Dziejach historiografii* — „rozślawiła nazwisko autora w całym niemal świecie”³ wróciłem dopiero w związku z jej wznowieniem po czterdziestu dziewięciu latach w nowym, z niezwykłą starannością przygotowanym wydaniu, które zawdzięczmy prof. Hubertowi Łaszkiwiczowi⁴. I dopiero wtedy, w takim niespiesnym czytaniu, zwrócił moją uwagę na *Dziwną klęskę* stosowny fragment przedmowy do *Pochwały historii*, napisanej przez Witolda Kulę w 1960 roku:

Ale, urodzony historyk, w obserwacji życia szukał też sposobów pogłębionego zrozumienia przeszłości. Liniowy oficer w pierwszej wojnie światowej — zaraz po demobilizacji publikuje rozprawę o plotce wojennej. Nic zaś bardziej wzruszającego niż jego, jak sam nazywa, „świadcstwo” o kampanii 1940 roku. **Pisze je trochę tak, jakby chciał, by były pisane źródła historyczne** [podkreślenie moje — J.P.]. Najpierw charakteryzuje jak najdokładniej swe kolejne „punkty obserwacyjne”. Zaznacza zawsze, co „wie”, a o czym tylko „słyszał”. Jednocześnie wszystko, na co patrzy w tych tragicznych chwilach, widzi i obserwuje oczyma historyka⁵.

Dla kogoś, kto wyznaje tezę, iż „historia jest autorefleksją kultury poznającej” brzmiało to na tyle interesująco, że natychmiast sięgnąłem po *Dziwną klęskę*, która w przekładzie na polski ukazała się akurat rok wcześniej⁶. Przeczytałem, porobiłem notatki i... odłożyłem na półkę, licząc że kiedyś do tego powrócę. Pierwsza okazja nadarzyła się dopiero rok temu w trakcie pracy nad pisaną *Metodologią historii najnowszej. Teoria i praktyka*⁷, gdy potrzebowałem skonfrontować swoje teoretyczne rozważania o statusie źródła w historii najnowszej z prze-

³ A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, Poznań 2003, s. 724.

⁴ M. Bloch, *Dziwna historia*, przeł. W. Jedlicka, Kęty 2009.

⁵ *Ibidem*, s. 23.

⁶ M. Bloch, *Dziwna historia*, przeł. K. Marczevska (podstawa przekładu: wyd. Gallimard z 1990 r.), Warszawa 2008.

⁷ Zgodnie z planem powinno ukazać się drukiem w roku 2018.

myśleniami na ten temat historyków-praktyków. „Z tyłu głowy” pobrzmiwała mi wówczas opinia o *L’etrange defaite* jednego z moich Mistrzów — Andrzeja Feliksa Grabskiego: **wstrząsające, oskarżycielskie pod adresem przedwojennych rządów Francji „świadectwo”**⁸. Jak wiadomo Bloch wierzył, że Petain stanie kiedyś przed sądem pod zarzutem zdrady, a jego proces ujawni intrygi polityczne, które mogły sprzyjać hitlerowskim planom podboju⁹. Na ile było to obecne jako założenie sterujące w trakcie pisania *Dziwnej klęski*? Ot choćby wtedy, gdy francuski historyk zastanawia się, jaki powinien być wódz narodu w czasie wojny, wyraźnie pisząc to w kontrze do marszałka:

Prawdziwy wódz to chyba przede wszystkim ktoś, kto umie zacisnąć zęby, potrafi tchnąć w serca ufność, której nie wzbudzi nikt, kto sam jej nie posiada, do ostatka nie utraci wiary w swoją szczęśliwą gwiazdę, i wreszcie, zamiast wybierać bezużyteczną hańbę, poświęci zarówno podkomendnych, jak i samego siebie, by ich ofiara przyniosła owoce¹⁰.

Skoro Marc Bloch twierdził w traktacie o zawodzie historyka, że „[...] każde badanie historyczne zakłada, że, poczynając już od pierwszych kroków, poszukiwania muszą mieć wytknięty kierunek. Na początku jest myśl. Nigdy, w żadnej nauce, bierna obserwacja — nawet gdybyśmy przyjęli, że taka jest możliwa — nie wydała owoców”¹¹, to w sposób naturalny powstawało pytanie, czy zasada ta dotyczy także samego tworzenia źródła historycznego przez historyka? Lub, ujmując to innymi słowy, na ile ta relacja świadka historii klęski Francji, tak błyskawicznie pokonanej przez hitlerowskie Niemcy, ten „protokół z roku 1940”, jak nazwał swoje świadectwo Bloch¹², jest zanurzony w / sterowany przez samą kulturę poznającą, czyli jego autorefleksję historyczno-historiograficzną. Obecnie chciałbym te zasygnalizowane w *Metodologii historii najnowszej* wątki rozwinąć w samodzielny studyum.

Bloch przystąpił do dzieła z pełną świadomością tego, po co i dla kogo spisuje swoją relację.

Czy te stronice kiedykolwiek ukażą się drukiem? Tego nie wiem. W każdym razie możliwe, że przez długi czas nie przeczyta ich nikt poza moim najbliższym otoczeniem, chyba

⁸ Zob.: *Dzieje historiografii*, op. cit., s. 723–724.

⁹ Zob. jego artykuł *O zbyt mało znanej książce*, w: M. Bloch, *Dziwna klęska*, op. cit., s. 367–376.

¹⁰ *Ibidem*, s. 41.

¹¹ M. Bloch, *Pochwała...*, op. cit., s. 78.

¹² M. Bloch, *Dziwna klęska*, s. 53. Sam tytuł *Dziwna klęska* pochodzi od pierwszego wydawcy. Philippe Arbos wspominał, że książka „miała być zatytułowana *Świadectwo*, ale skoro pod takim tytułem wydano wcześniej inne dzieło, nazwano ją *Dziwna klęska*”. *Ibidem*, s. 15.

że w ukryciu. Mimo to postanowiłem je napisać. Będzie to bardzo mozolna praca — o ile wygodniej byłoby mi się poddać podszeptom zmęczenia i zniechęcenia! Ale **cała wartość relacji leży w jej świeżości i nie potrafię sam siebie przekonać, że moje świadectwo okaże się całkiem bezużyteczne**. Wierzę niezachwianie, że wcześniej czy później nadejdzie dzień, w którym we Francji, na pradawnej glebie, pobłogosławionej tyloma plonami, rozwinie się na nowo wolność myśli i sądów. Staną wówczas otworem przechowywane w ukryciu dokumenty, mgły, które już teraz, za sprawą niewiedzy pospołu z nieuczciwością, zaczynają spowijać najokrutniejszy w naszych dziejach upadek, stopniowo się rozwiewają, a usiłujący je przeniknąć **badacze odniosą być może jakiś pożytek z przejrzenia niniejszego protokołu z roku 1940** [podkreślenie moje — J.P.], jeśli na niego natrafiają¹³.

Ta „świeżość” — tak doceniana przez historyków, była dla niego istotna, warta podkreślenia *explicite*. Relacja powstała w ciągu zaledwie kilku tygodni od lipca do września 1940 roku, bezpośrednio po wydarzeniach do jakich się odnosi. Przypomnijmy, że 53-letni wówczas Marc Bloch został na własną prośbę zmobilizowany 24 sierpnia 1939 roku w stopniu kapitana i przydzielony do służby w sztabie generalnym¹⁴ i z tej pozycji oficera nie liniowego, jakim był podczas I wojny światowej, lecz sztabowego stał się uczestnikiem działań wojennych od pierwszego dnia, tj. 10 maja 1940 roku aż do ostatnich dni bitwy o Flandrię, gdy to dla uniknięcia niewoli przedostał się do Dunkierki, a stamtąd do Anglii. Następnie udał się statkiem do Cherbourga i brał udział w przegrupowaniu Armii Północnej. Tu zastało go podpisane 2 lipca 1940 roku zawieszenie broni, zdjął więc mundur i po cywilnemu przedostał się do strefy nieokupowanej do rodziny. Wtedy też przystąpił do spisywania rzeczzonego „protokołu”. Nie miały to być wspomnienia — Bloch odżegnuje się od tego stanowczo¹⁵ — lecz właśnie protokolarne zdanie sprawy z tego, co wówczas zaobserwował i czego doświadczył. Składa się ono z trzech części, zatytułowanych odpowiednio: I. *Prezentacja świadka*, II. *Zeznania pokonanego* oraz III. *Rachunek sumienia Francuza*, przy czym już samo przywołanie w tytułach pojęć historiograficznych, stale obecnych w pracy historyka — „świadek” i „zeznanie”, ale także warstwy oceniającej („rachunek sumienia”) — jest tu bardzo znamienne. Bloch chce być potraktowany przez przyszłych badaczy jako „świadek”¹⁶ właśnie,

¹³ *Ibidem*, s. 53.

¹⁴ Lucien Febvre odnotował w *Dodatku: w jakim stanie znajdował się rękopis* „O zawodzie historyka”, iż jego przyjaciel „przydzielony do sztabu generalnego w Alzacji i źle znoszący bezczynność tej ‘dziwnej wojny’ udał się pewnego dnia do pierwszego lepszego sklepiku w Molsheim i zaopatrzył się tam w zeszyt szkolny, z pewnością zupełnie podobny do tego, jakiego używał Henri Pirenne, gdy zesłany do innej jakiejś wioski w głębi Niemiec, pisał swą *Historię Europy*. M. Bloch, *Pochwała...*, *op. cit.*, s. 174.

¹⁵ „Nie spisuję tu swoich wspomnień. Mało dziś znaczą drobne przygody jednego z wielu żołnierzy, mamy ważniejsze sprawy niż poszukiwanie przyjemnych doznań w malowniczych lub dowcipnych opisach” — *Dziwna kłęska*, *op. cit.*, s. 53–54.

¹⁶ W tradycji greckiej *histor* był kimś, kto składa świadectwo.

ktoś, czyje „zeznania” o tym, co widział i czego doświadczył będą poddane standardowym procedurom sprawdzającym (krytyce źródła historycznego). Jako wytrawny historyk jest w pełni świadomy, co to oznacza, przecież heurystyka i hermeneutyka źródła historycznego to był jego „chleb powszedni”. Dlatego pisząc, chce wyjść przyszłym badaczom naprzeciw. Dać coś, co spełni jego zawodowe wyobrażenie o źródłowej relacji idealnej.

W pisanej rok później *Pochwale historii* pada takie stwierdzenie: „Bywają świadkowie, mniej lub bardziej godni zaufania; ale, jak uczy doświadczenie, nie ma takich, których wypowiedzi byłyby jednakowo wiarygodne w każdym przedmiocie i we wszystkich okolicznościach. Dobry świadek, w sensie absolutnym, nie istnieje; istnieją tylko dobre lub złe świadectwa”¹⁷. Jego własne świadectwo o tej dziwnej wojnie 1940 roku ma być tym dobrym, a to oznacza, że musi spełniać wyśrubowane kryteria. Na przykład wtedy, gdy będzie podawał informacje z „drugiej ręki”. W związku z tym pisze wprost:

Będę tu mówić o rzeczach, których nie widziałem na własne oczy. Nietrudno się domyślić, że wojenna lub przedwojenna fabryka leżała dość daleko sfery, w której się poruszałem. Zebrałem jednak na ten temat zbyt wiele zbieżnych relacji pochodzących z najrozmaitszych środowisk, począwszy od inżynierów, a skończywszy na samych robotnikach, by wolno mi było podawać w wątpliwość zawarte w nich wnioski¹⁸.

Tego typu bezpośrednio składanych deklaracji metodologiczno-źródłoznawczych znajdujemy w *Dziwnej kłęsce* całkiem sporo. Zwracał na to uwagę już Witold Kula w przytoczonym wyżej fragmencie przedmowy do *Pochwały historii*¹⁹.

Zgodnie z obowiązującą w zawodzie praktyką krytyki źródłowej zaczyna Bloch od prezentacji świadka, czyli samego siebie:

Świadek musi jednak przedstawić swoją tożsamość. Zanim zdam relację z tego, co zobaczyłem, powinienem powiedzieć, czyimi patrzyłem oczami²⁰.

Warto zatrzymać się przez chwilę na intelektualnym kontekście, z jakiego wyraza ta deklarowana potrzeba zbadania/przedstawienia tożsamości świadka. Pójdę tu za tropem wskazanym przez samego Marca Blocha, tak w *Dziwnej kłęsce*, jak i w *Pochwale historii*, gdy bezpośrednio dotyka kwestii świadectwa. To rzecz jasna Langlois i Seignobos i ich *Introduction aux Etudes Historiques*, na który autor *Królów cudotwórców* bezpośrednio kilkakrotnie się powołuje. Również Febvre, mówiąc o genezie *Pochwały historii*, wspominał o wspólnych planach

¹⁷ M. Bloch, *Pochwała...*, *op. cit.*, s. 106.

¹⁸ M. Bloch, *Dziwna kłęska*, *op. cit.*, s. 217.

¹⁹ W. Kula, *Przedmowa*, w: M. Bloch, *Pochwała historii*, *op. cit.*, s. 23.

²⁰ M. Bloch, *Dziwna kłęska*, *op. cit.*, s. 53.

„dania młodzieży jakiegoś *Langlois et Seignobos*, który stałby się manifestem innego pokolenia i wyrazem zupełnie innego ducha”²¹, co pokazuje, że przy wszystkich oczywistych różnicach *Wstęp do badań historycznych* stanowił dla francuskich historyków nawet w kilkadziesiąt lat później ciągle istotny punkt odniesienia. Wystarczy zresztą przytoczyć stosowną wypowiedź Marca Blocha o tym dziele z pierwszego przypisu do *Wstępu do Pochwały historii*:

Skoro już nadarza mi się po temu sposobność, sądzę, że lepiej będzie od razu określić moje stanowisko wobec książki cieszącej się słusznie dużą popularnością! Książki, której moja praca, zbudowana zresztą według innego planu i w pewnych partiach znacznie mniej rozwinięta, bynajmniej nie usiłuje zastąpić. Byłem uczniem jej obydwu autorów, a zwłaszcza Seignobosa. Obydwaj dali mi cenne dowody swej życzliwości. Podstawy mojego wykształcenia zawdzięczam w dużym stopniu ich pracy pedagogicznej i naukowej. Ale oni obaj nauczyli nas, że pierwszym obowiązkiem historyka jest szczerłość; nie ukrywali również, że postępek w naszych badaniach wypływa z nieodzownej sprzeczności między pokoleniami pracowników naukowych. Pozostaję więc wierny naukom moich mistrzów, krytykując ich z pełną swobodą, tam gdzie uznaję to za pożyteczne; tak samo pragnę, by z kolei moi uczniowie krytykowali mnie kiedyś²².

Jest w tej refleksji dialektyka zerwania i ciągłości równocześnie. Przyjrzyjmy się zatem, co na temat pracy ze świadkiem mieli do powiedzenia francuscy klasycy. Cały dział III *Wstępu do badań historycznych* poświęcony jest właśnie krytyce wewnętrznej źródła²³. Zaczynają od ogólnej konstatacji:

Historycy w swych pracach, a nawet teoretycy metody historycznej, pozostali pod tym względem przy ogólnych pojęciach i niejasnych formułach, w rażącej sprzeczności ze ścisłą terminologią krytyki źródeł. Ograniczają się do zbadania, czy autor był w ogóle współczesny wypadkom, czy był ich naocznym świadkiem, czy był szczerzy i dobrze poinformowany, czy zna prawdę i czy chciał ją powiedzieć, jednym słowem, czy jest wiarygodny²⁴.

Ale to ich zdaniem nie wystarcza, jest zaledwie „półśrodkiem między popoilitą łatwowiernością a metodą naukową”. Podstawą podejścia naukowego jest bowiem powątpiewanie w wiarygodność świadka. „Wszystko, co nie zostało udowodnione, musi pozostać na razie wątpliwym; dla postawienia jakiegoś twierdzenia, musi się podać powody uzasadnionej w nie wiary. Powątpiewanie, metodycznie zastosowane do twierdzeń, znajdujących się w źródłach, staje się nieufnością metodyczną”²⁵. Autorzy *Wstępu do badań historycznych* zalecali

²¹ L. Febvre, *Dodatek...*, *op. cit.*, s. 174.

²² *Ibidem*, s. 33–34.

²³ Ch. V. Langlois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, przeł. W. Górkowa, Lwów 1912, s. 155–229.

²⁴ *Ibidem*, s. 172.

²⁵ *Ibidem*, s. 172–173.

przy tym, aby w ramach tej nieufności historycy osobno prowadzili krytykę szczerości, mającą stwierdzić, czy autor źródła nie skłamał, i krytykę pewności, weryfikującą, czy się nie pomylił²⁶. Kategoria „szczerości” pojawia się także u samego Blocha. Na przykład w znanym artykule o plotce w czasie wojny z 1921 roku zauważa:

Nie ma dobrych świadków, nie istnieje relacja wiarygodna we wszystkich szczegółach — ale w jakich punktach **wypowiadający się ze szczerością świadek** [podkreślenie moje — J.P.], który sądzi, że mówi prawdę, zasługuje na wiarę? Jest to niezmiernie drażliwe pytanie, na które nie sposób udzielić z góry jednej odpowiedzi, dającej się zastosować we wszystkich okolicznościach. Należy starannie rozpatrywać każdy przypadek i za każdym razem podejmować decyzję zależnie od tego, czego wymaga sytuacja. Jednakże konkretne rozwiązania mogą mieć solidne podstawy jedynie wówczas, gdy opierają się na ogólnych zasadach — a gdzie szukać wskazówek, jeśli nie w spostrzeżeniach na temat relacji świadków?²⁷

Pisząc swoją relację Bloch miał od samego początku świadomość, że z tą przewidywaną nieufnością metodyczną musi się zmierzyć. Langlois i Seignobos analizowali szczegółowo cztery przypadki, z jakimi może się spotkać historyk, badając wiarygodność źródła-autorskiego świadectwa. Teraz Bloch pośrednio odnosi się do każdego z nich. Zestawmy wchodzące w grę fragmenty obydwu dzieł. Najpierw ze *Wstępu do badań historycznych*, potem z *Dziwnej kłęski*, kolejno analizując cztery przypadki koniecznej „nieufności metodycznej”.

Pierwszy przypadek polega na tym, że świadkowi składającemu relację może chodzić o jakąś korzyść praktyczną, osobistą lub — jak piszą klasycy — „w interesie zbiorowym”. „Autor jest zarazem członkiem kilku grup, rodziny, kraju, ojczyzny, sekty religijnej, stronnictwa politycznego, klasy społecznej, których interesy często nie są zgodne; trzeba umieć wyjąć tę grupę, która go najwięcej obchodziła i dla której mógł pracować”²⁸.

W odpowiedzi Bloch podkreśla przede wszystkim, że jest historykiem i że przynależność do tej korporacji zawodowej i do standardów w niej obowiązujących są dla niego najważniejsze:

Moim zawodem od blisko trzydziestu czterech lat jest opisywanie i nauczanie historii. Z racji mojego rzemiosła musiałem przeglądać wiele dokumentów z rozmaitych epok, by najlepiej, jak potrafiłem, oddzielić prawdę od fałszu; musiałem również dużo obserwować i uważnie patrzeć. Zawsze bowiem uważałem, że historyk ma przede wszystkim za zadanie — jak mawiał mój nauczyciel Henri Pirenne — interesować się „życiem”. W moich pracach szczególną uwagę zwracałem na sprawy wsi i przekonałem się, że nie sposób zrozumieć przeszłości, nie zajmując się teraźniejszością. Bystre oczy do przyglądania się kształtom pól są historykowi wsi równie niezbędne, jak umiejętność odcyfrowywania starych, nieczytelnych

²⁶ Zob. *ibidem*, s. 182.

²⁷ M. Bloch, *O plotce wojennej*, w: *idem, Pochwała historii*, *op. cit.*, s. 271–272.

²⁸ Ch.V. Langlois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, *op. cit.*, s. 183–184.

rękopisów. Te same nawyki krytycznego myślenia, obserwacji, a także — mam nadzieję — uczciwości starałem się zastosować do analizy tragicznych wydarzeń, w których zdarzyło mi się odegrać skromną rolę²⁹.

Przypadek drugi, przed którym przestrzegają Langlois i Seignobos to sytuacja, gdy

Autor znajdował się w takim położeniu, które go zmuszało do kłamania. Zdarza się to zawsze wtedy, gdy, mając sporządzić źródło wedle reguł czy zwyczajów, znalazł się w warunkach pod pewnym względem sprzeciwiających się tym regułom czy zwyczajom; musiał twierdzić wtedy, że działał w normalnych warunkach, a więc podać fałszywe oświadczenie co do wszelkich punktów, które nie były prawidłowe³⁰.

A nieco wcześniej piszą: „Wartość twierdzenia autora zależy wyłącznie od warunków, w jakich pracował. Jedynym środkiem krytyki jest badanie tych warunków”³¹.

Jak na to odpowiada Bloch? Przede wszystkim zwraca uwagę na szerokie *spectrum* swych doświadczeń:

Oto więc ramy mojego doświadczenia. Mam na myśli obecną wojnę; poprzednia będzie się pojawiać jedynie w tle. Uczestniczyłem w pracy i życiu sztabów na dość wysokim szczeblu. Nie wiedziałem oczywiście o wszystkim, co się tam rozgrywało. Niekiedy zdarzało się — jak później zobaczymy — że nie docierały do mnie nawet informacje niezbędne do pracy mojego własnego działu. Miałem jednak okazję obserwować dzień po dniu metody i ludzi. Nie widziałem natomiast nigdy z bliska walki. Zwykłych żołnierzy widywałem rzadko, zbyt rzadko. W tej materii muszę polegać na innych relacjach, które miałem możliwość gromadzić i potrafiłem ocenić. Jeśli nie mogą one zastąpić bezpośredniej, zapewniającej autentyczność i pełni ludzkich wrażeń obserwacji, której nic nie dorówna, gdy się ma dobre oczy, to wystarczą zapewne przynajmniej do uzasadnienia niektórych przemyśleń. Nikt zresztą nie może utrzymywać, że wszystko zobaczył lub wszystko poznał. Niechaj każdy szczerze wypowie to, co ma do powiedzenia: z nakładających się na siebie wyznań narodzi się prawda³².

To końcowe zdanie pobrzmiewa Gadamerowskim „stapianiem się horyzontów” jako podstawą poznania historycznego. Bloch wskazuje jeszcze na jedną istotną okoliczność — jego doświadczenie historii było wielowymiarowe:

Obrany przeze mnie zawód uchodzi zazwyczaj za jeden z najmniej ryzykownych. Ale los, który przypadł w udziale niemal całemu mojemu pokoleniu, dwukrotnie — z dwudziestoletnią przerwą — wytrącił mnie z tych bezpiecznych kolein. Dostarczył mi też materiału do obserwacji rozmaitych aspektów zbrojnego narodu na wyjątkową skalę. Brałem udział

²⁹ M. Bloch, *Dziwna klęska*, *op. cit.*, s. 54.

³⁰ Ch.V. Langlois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, *op. cit.*, s. 184.

³¹ *Ibidem*, s. 179–180.

³² M. Bloch, *Dziwna klęska*, *op. cit.*, s. 82–83.

w dwóch wojnach. Do pierwszej przystąpiłem w sierpniu 1914 roku w randze sierżanta piechoty; służyłem zatem w oddziale liniowym, niemal jak prosty żołnierz. Później byłem kolejno dowódcą drużyny, oficerem rozpoznania sztabu pułku, wreszcie adiutantem dowódcy korpusu w stopniu kapitana. Natomiast większą część drugiej wojny przebyłem na przeciwnym krańcu hierarchii, w sztabie armii, mając częste kontakty z Kwaterą Główną Naczelnego Dowództwa. Jak widać, był to nader zróżnicowany przekrój przez instytucje i środowiska ludzkie³³.

Następnie przedstawia szczegółowo przebieg swojej służby wojskowej w kampanii 1940 roku, referując, czego, gdzie i kiedy był świadkiem, i kończy deklaracją/zapewnieniem, że jego relacja „to rzetelne podsumowanie tego, co dokonałem, a zatem i tego, co widziałem podczas ostatniej wojny³⁴.

Przypadek trzeci, o jakim mówią autorzy *Wstępu do badań historycznych* to sytuacja, w której

Autor odczuwał sympatyę albo antypatyę dla pewnej grupy ludzi (narodowości, stronnictwa, sekty, prowincji, miasta, rodziny) lub dla jakiegoś zespołu doktryn czy urzędów (religii, filozofii, sekty politycznej), co go skłoniło do przekręcania faktów tak, by dać pochlebny pogląd o bliskich sobie ludziach, niekorzystny o przeciwnikach. Są to ogólne uprzedzenia, które wpływają na wszystkie twierdzenia danego autora; są one też bardzo widoczne, tak, że starożytni już dali im nazwę (studium i odium); od starożytności też wspólnym historykom literackim pomysłem jest zapewnianie, że unikali jednego i drugiego³⁵.

Dla Marca Blocha problemem najsilniej odczuwanym, w sensie emocjonalnym, była wtedy kwestia jego tożsamości narodowej. Wiemy, że wkrótce na mocy dekretów Vichy z października 1940 roku, wymierzonych przeciwko Francuzom pochodzenia żydowskiego, będzie napiętnowany i straci stanowisko profesorskie na uniwersytecie. To w tej wyczuwalnej przecież już dwa miesiące wcześniej atmosferze notuje:

Jestem Żydem, nie tyle z racji religii, której nie wyznaję — podobnie jak żadnej innej — ile z racji urodzenia. Nie czuję z tego tytułu ani dumy, ani wstydu; jestem, jak sądzę, na tyle dobrym historykiem, by wiedzieć, że rasowe uwarunkowania uzdolnień są mitem, a pojęcie czystej rasy to jawny absurd, szczególnie wtedy, gdy miałoby się odnosić — tak jak tutaj — do grupy będącej w rzeczywistości wspólnotą wyznaniową, której członkowie wywodzili się z niegdysiejszych ludów całego świata śródziemnomorskiego, turecko-chazarskiego i słowiańskiego. Do mojego pochodzenia odwołuję się tylko w jednym przypadku — w obliczu antysemityzmu. Być może jednak osoby, którym nie spodoba się moja relacja, będą się starały ją podważyć, uznając mnie za obcego. Odpowiem im tylko, że mój pradziadek był żołnierzem w roku 1793; że mój ojciec służył w 1870 w oblężonym Strasburgu, że on i dwaj moi stryjowie opuścili z własnej woli rodzinną Alzację po jej przyłączeniu do II Rzeszy; że zostałem wycho-

³³ *Ibidem*, s. 53–54.

³⁴ *Ibidem*, s. 59.

³⁵ Ch.V. Langois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, op. cit., s. 185.

wany w umiłowaniu tych patriotycznych tradycji, najzarliwiej kultywowanych właśnie przez Żydów-uchodźców z Alzacji, i wreszcie, że cokolwiek się stanie, Francja, z której pewni ludzie chętnie by mnie dziś cichaczem wypędzili, a kto wie, być może wkrótce wypędzą, pozostanie na zawsze moją ojczyzną, której moje serce nigdy się nie wyrzeknie. Tu się urodziłem, piłem u źródeł jej kultury, jej przeszłość uznałem za swoją, nie potrafię swobodnie oddychać pod żadnym innym niebem, i sam z kolei starałem się jej bronić najlepiej, jak umiałem³⁶.

Odczytuję to oświadczenie jako osobiste wyznanie wiary wybitnego historyka w wartości, które go określają, budują jego tożsamość jako człowieka, obywatela, patrioty i historyka jednocześnie. A zgodnie z respektowaną w tym studium koncepcją, są także **samoidentyfikacją kultury poznającej**. Do tych wartości koniecznie trzeba dodać jeszcze jedną — przywiązanie do liberalizmu. Oto, jak Bloch go definiuje:

Ponieważ państwo ma służyć ludziom, władza powinna opierać się na ich zaufaniu i dokładać starań, by je zachować, utrzymując stały kontakt z opinią publiczną. Opinią publiczną niewątpliwie można i należy sterować, ale nie wolno jej oszukiwać ani narzucać niczego siłą, a przywódca powinien przekonać ogół do swoich racji, odwołując się do rozumu. Musi przede wszystkim poznać najgłębsze, niezmiennie dążenia narodu, jasno wyrazić to, co obywatele niekiedy wzbraniają się uznać, bo pozostaje nie w pełni uświadomione, i objawić niejako samemu sobie. Pomyślny przebieg takiej debaty zależy od poczucia bezpieczeństwa. Państwo w służbie obywateli nie może ich do niczego przymuszać ani używać jako ślepych narzędzi do nieznanych im celów. Ich uprawnienia powinien zapewniać trwały porządek prawny. Zamiast plemienia, złączonego z wodzem zbiorową więzią uczuciową, mamy tu państwo, którym rządzi prawo³⁷.

Nawet po latach, szczególnie w Polsce A.D. 2017, gdy piszę to studium, brzmi to odkrywczco i bardzo przekonująco.

I wreszcie przypadek czwarty, o którym mówią Langlois i Seignobos, czyli sytuacja, gdy

Autora skłoniła próżność osobista lub zbiorowa do kłamstwa, by podnieść wartość swej osoby lub swej grupy. Twierdzi to, co wedle jego zdania może przekonać czytelnika, że on czy jego grupa mają godne szacunku przymioty. Trzeba więc zastanowić się nad tem, czy twierdzenie dane nie ma motywów w próżności. Nie wolno jednak brać próżności autora wedle miary własnej lub nam współczesnych. Nie wszędzie próżność ma te same przedmioty; trzeba więc zbadać, na czym polega próżność autora; możliwe jest, że zmyśla dla przypisania sobie (czy swej grupie) czynów, które my byśmy uważali za hańbiące³⁸.

Na ewentualny zarzut stroniczości, której źródłem może być osobista próżność bądź chęć podwyższenia swojej wartości, Bloch odpowiada w ten sposób:

³⁶ M. Bloch, *Dziwna klęska*, *op. cit.*, s. 55–57.

³⁷ *Ibidem*, s. 40.

³⁸ Ch.V. Langlois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, s. 185.

W 1915 roku po urlopie zdrowotnym powróciłem na front jako ochotnik, zanim nadeszła moja kolej. W 1939 roku nie przeszedłem w stan spoczynku, chociaż z racji wieku i posiadania sześciorga dzieci mogłem już dawno zawiesić mundur na kołku. Nie poczytuję sobie tych faktów i opinii za tytuł do chwały: zbyt wielu widziałem dzielnych i skromnych ludzi, którzy bez patosu spełniali swoje obowiązki znacznie lepiej ode mnie i w o wiele trudniejszych warunkach. Po prostu jeśli czytelnik, natrafiwszy nieco dalej na stwierdzenia nacechowane nieco brutalną szczerością, miałby ochotę zarzucać mi stronniczość, proszę go, by pamiętał, że ów obserwator, wróg łagodnej pobłażliwości, nie służył wbrew swojej woli, a jego dowódcy i koledzy nie uważali go bynajmniej za najgorszego żołnierza³⁹.

Bloch nie pisze swej relacji, by w jakikolwiek sposób dodać sobie wartości lub przypisać jakieś zasługi; liczy się dla niego wyłącznie cel poznawczy: zrozumieć, co tak naprawdę się stało?, dlaczego daliśmy się tak zaskoczyć? To są wprost stawiane pytania w *Dziwnej klęsce*. I znów aż się prosi, by przywołać stosowny fragment ze *Wstępu do badań historycznych*:

Prawda naukowa nie daje się ustalić za pomocą świadectwa. Do postawienia jakiegoś twierdzenia potrzebne są szczególne powody wiary w jego prawdziwość. Zdarza się, że twierdzenie pewnego autora jest w pewnych wypadkach wystarczającym powodem; nie można tego jednak z góry wiedzieć. Zasadą więc będzie badanie każdego twierdzenia w celu upewnienia się, czy ono może samo przez się stanowić wystarczający powód wiary⁴⁰.

I Bloch właśnie w takim duchu domaga się, aby jego obserwacje i wyciągane z nich wnioski nie były przedmiotem wiary, ale podlegały normalnemu sprawdzeniu. Przedstawia szczegółowo argumentację stojącą za każdym wyciąganym wnioskiem, za każdym sformułowanym twierdzeniem, a wtedy, gdy nie jest czegoś pewny, wskazuje wprost na hipotetyczność swoich sądów. Także w sytuacji, gdy przychodzi mu się zmierzyć ze świadectwami przeciwnymi do własnych. Składa w tym kontekście ważną deklarację:

Nie sądzę, by poglądy niezgodne z prawdą zasługiwały na to, by powstrzymywać się przed wykazywaniem ich fałszu. Podobnie jak Pascal, uważam, że „szczególny to zapał, iż powstaje gniewem przeciw tym, którzy wskazują publiczne błędy, a nie przeciw tym, którzy je popełniają⁴¹”.

Z tych właśnie powodów nie waha się wskazywać na błędy i zaniechania, dokonując swoistego „rachunku sumienia” Francji i Francuzów. Postępuje wtedy zgodnie z zasadą, o której pisał jeszcze w 1921 roku:

Ale praca historyka nie kończy się na krytyce źródeł. Nie uważa on błędnie za obce ciało, które stara się usunąć z całą dokładnością, na jaką pozwalają mu jego narzędzia; roz-

³⁹ M. Bloch, *Dziwna klęska*, op. cit., s. 58.

⁴⁰ Ch.V. Langois, Ch. Seignobos, *Wstęp do badań historycznych*, op. cit., s. 176–177.

⁴¹ M. Bloch, *Dziwna klęska*, op. cit., s. 86–87.

patruje go również jako przedmiot badań, któremu poświęca uwagę, gdy usiłuje zrozumieć uwarunkowania ludzkich działań. Fałszywe relacje wzniecały rozruchy; fałszywe wiadomości w całej swej różnorodności — w postaci zwykłych plotek, szalbierstw, legend — wypełniają dzieje rodzaju ludzkiego. Jak powstają? Z czego pochodzą ich materia? Jak się rozprzestrzeniają i rozrastają, w miarę jak przechodzą z ust do ust czy też z pióra na pióro? Nie ma problemu, który zasługiwałby na żywsze zainteresowanie każdego, kto upodobał sobie rozmyślanie na temat historii⁴².

W *Dziwnej klęsce* to rozchodzenie się informacji w czasie i w przestrzeni będzie go interesowało szczególnie, choć skupi się bardziej na podkreśleniu niewspółmierności/różnicy w sposobie ich doświadczania przez obydwie skonfrontowane ze sobą armie. Z goryczą odnotuje: „Od początku do końca wojny metronomy sztabów nieprzerwanie spóźniały się o wiele taktów”⁴³. Dostrzegając to, tak charakterystyczne dla szkoły „Annales”, podejście do społecznego/kulturowego wymiaru czasu i przestrzeni, Witold Kula zauważył:

Niezmiernie wymowne są tu np. jego rozważania o zmienności społecznego znaczenia odległości w zależności od środków technicznych, którymi dane społeczeństwo dysponuje. Z jednej strony wykazuje on, jak sztab generalny francuski myślał w roku 1940 o odległościach w kategoriach środków technicznych z pierwszej wojny światowej — z drugiej Bloch, ukryty w małej prowincjonalnej mieścinie, obserwuje „wydłużanie się” odległości, wywołane archaizacją środków komunikacji (brak benzyny eliminuje samochód, zastąpiony początkowo motocyklem, później rowerem, wreszcie furką), jak puszczony wstecz film historii gospodarczej⁴⁴.

To właśnie w takich, jak ten wskazany powyżej przez Kulę, momentach następuje przekroczenie granicy oddzielającej Blocha jako zwykłego świadka od Blocha jako świadka-historyka. Zatrzymajmy się przez chwilę, by przeanalizować, jak to przebiega w konkretnej sytuacji narracyjnej. Jako pierwsza pojawia się zawsze jakaś obserwacja faktograficzna (ustalenie stanu faktycznego):

Niemcy posuwali się po prostu szybciej, niż mogło to wynikać z przyjętych zasad. Działo się tak niemal za każdym razem. „Strategia obliczona na tydzień”, jak mawiał na temat naszych metod pewien mój kolega — jeden z tych młodych ludzi, którzy potrafili nadążać za swoją epoką i cierpieć, widząc, że ich zwierzchnicy zdecydowanie odwracają się do niej plecami. Nie trzeba było jednak koniecznie przez parę lat wycierać ławek Szkoły Wojennej czy też Centrum Wyższych Studiów Wojskowych, by zrozumieć tę nazbyt jasną sytuację. Kiedy Armia Mozy została rozbita, a na naszym własnym froncie nieprzyjaciel z dnia na dzień nacierał coraz silniej, pozostawała najwyraźniej tylko jedna szansa ocalenia: należało „odebrać się” od nieprzyjaciela i ustanowić nową linię obrony, cofając się dostatecznie daleko,

⁴² *Idem*, *Rozważania historyka o plotce wojennej*, *op. cit.*, s. 274.

⁴³ *Idem*, *Dziwna klęska*, *op. cit.*, s. 106.

⁴⁴ W. Kula, *Przedmowa*, w: *Pochwała historii*, *op. cit.*, s. 23.

by jej nie przerwano, zanim zostanie umocniona. Zamiast tego ograniczono się do wysyłania kolejno do obrony powstałego wyłomu niewielkich jednostek, skazanych na natychmiastową zagładę, upierając się jednocześnie przy tym, by utrzymać wysunięte przyczółki w okolicach Valenciennes i Denain. Trwało to tak długo, że kiedy postanowiono wreszcie wycofać się na wybrzeże, okazało się, że pozostawione tam dywizje nie zdołają dotrzeć na czas do reszty armii⁴⁵.

Następnie Bloch stawia pytanie sprawdzające wiedzę, po czym rozwija komentarz objaśniający istotę zagadnienia (postawienie problemu):

A czy kiedykolwiek w czasie tej kampanii wiedzieliśmy, gdzie znajduje się nieprzyjaciel? Niepełną wiedzę naszych dowódców na temat prawdziwych zamiarów wroga, a co gorsza, jego możliwości technicznych, można tłumaczyć złą organizacją naszych służb wywiadowczych. Ale przyczyną tego, że nigdy nie wiedzieliśmy o jego bieżących posunięciach, był przede wszystkim stały błąd w ocenie odległości. My sami poruszaliśmy się zbyt wolno, a nasze umysły również nie były wystarczająco zwawe, by pogodzić się z tym, że przeciwnik tak szybko się posuwa⁴⁶.

Po tych dwóch krokach przychodzi czas na analizę historyka⁴⁷:

Niemcy prowadzili z nami wojnę dnia dzisiejszego, przebiegającą pod znakiem szybkości. My natomiast usiłowaliśmy prowadzić wojnę nie tylko wczorajszą, ale nawet przedwczorajszą. Widząc, jak Niemcy rozgrywają swoją wojnę, nie dostrzegaliśmy albo nie chcieliśmy zrozumieć jej rytmu, dostosowanego do przyspieszonych obrotów nowej ery. Dlatego w istocie na polach bitewnych starli się przeciwnicy pochodzący z dwóch odmiennych epok. Powróciliśmy do walk, jakie toczyliśmy w czasach wojen kolonialnych, kiedy dzidy stawały przeciw strzelbom. Ale teraz my sami graliśmy rolę dzikich⁴⁸.

To tylko jeden z możliwych przykładów takiej wielopiętrowej metanarracji Blocha w *Dziwnej klęsce*. Za każdym razem składa się ona z trzech poziomów: ustalenia stanu faktycznego, postawienia problemu i właściwej analizy historycznej. Czasami jest ona tak wnikliwa i odkrywczą, jak ta powyżej: wojna roku 1940 to zderzenie dwóch nieprzystających do siebie światów — przeszłości z przyszłością. Z tej konfrontacji zwycięsko mógł wyjść tylko ten zapatrzony w przyszłość, a nie w przeszłość. Ale dla metodologa historii nie sama treść analiz jest tu najważniejsza, ale metahistoryczna świadomość francuskiego historyka, pozwalająca mu płynnie przechodzić w dyskursie z piętra na piętro. W *Dziwnej klęsce* znalazłem empiryczne potwierdzenie tego, co Wojciech

⁴⁵ M. Bloch, *Dziwna klęska*, *op. cit.*, s. 100–101.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 107–108.

⁴⁷ Rzecz jasna jest to rekonstrukcja metodologiczna, w narracji ta kolejność nie musi być i nie jest zachowana.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 98–99.

Wrzosek wychwyił od strony teoretycznej w *Losach źródła historycznego*, reflektując nad Collingwoodem i Vico: „Autonomiczny historyk prowadzi cały czas cudzysłowny dyskurs, zachowując kontrolę nad dyskursami niższych rzędów. Wobec każdego z tych poziomów stosuje aprioryczny kontekst wiedzy usensowniający je”⁴⁹. Przypatrzmy się dokładniej, na czym to usensownianie będzie polegało.

W *Pochwale historii* Marc Bloch zauważał, iż: „Badacz, który przed wyruszeniem w drogę układa sobie marszrutę, dokładnie wie z góry, że nie będzie się jej trzymał punkt po punkcie. Jednakże brak marszrutę naraziłby go na wieczne błądzenie od przypadku do przypadku”⁵⁰. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w *Dziwnej klęsce*. Autor, planując pracę, jak to miał w zwyczaju⁵¹, ułożył sobie pewną marszrutę tej — protokolarnej w zamierzeniu — opowieści o tym, co zdarzyło się Francji w maju 1940 roku. Ale wbrew składanym na wstępie deklaracjom, na samych protokolarnych zdaniach relacyjnych tu nie poprzestaje, choć opis wypadków zajmuje w sposób oczywisty najwięcej miejsca. Nie miała to być także jedna z tych „malowniczych opowieści”, z jakimi często styka się historyk w świadectwach. Przypomnijmy w tym kontekście znamienne zdanie z *Rozważań historyka o plotce wojennej*:

To nie wszystko — wydaje się, że metodyczna krytyka relacji świadka ma bardzo poważne, choć rzadko dostrzegane konsekwencje: zadaje mianowicie bardzo dotkliwy cios historii pomowanej jako malownicza opowieść⁵².

Jeśli zatem Bloch programowo zakładał, iż jego świadectwo spotka się z metodyczną krytyką ze strony historyków, to musiał wyjść poza opis i wejść na poziom „meta” — dokonać tożsamościowej autoprezentacji, pokazać „jakimi oczami” patrzył na dziejącą się wokół Historię. Dlatego tyle tu wątków autobiograficznych, prezentacji własnego sposobu doświadczenia historii. Wejście na poziom źródłowej refleksji metahistorycznej wymagało także wskazania konkretnych „punktów obserwacyjnych”, z jakich relacja była/jest sporządzana. Stąd częste przywoływanie współrzędnych czasoprzestrzennych, konkretnych

⁴⁹ W. Wrzosek, *Losy źródła historycznego (refleksje na marginesie idei R.G. Collingwooda)*, w: *Świat historii. Prace z metodologii historii i historii historiografii dedykowane Jerzemu Topolskiemu z okazji siedemdziesięciolecia urodzin*, red. W. Wrzosek, Poznań 1998, s. 416.

⁵⁰ M. Bloch, *Pochwała historii*, op. cit., s. 79.

⁵¹ Pisał o tym wielokrotnie Lucien Febvre, wpmińając swego przyjaciela.

⁵² M. Bloch, *Rozważania historyka o plotce wojennej*, op. cit., s. 272.

okoliczności, sytuacji, ludzi, wskazywanie na źródła informacji i wprost stawiana kwestia ich wiarygodności jako świadków zdarzeń.

Ale *Dziwna klęska* przynosi coś jeszcze. Aby to dostrzec, musimy wyjść poza tożsamościową autoprezentację świadka, poza, jak sam Marc Bloch prezentuje, „kulturę poznającą”, skupiając się **na rekonstrukcji jej samej**. Jest to zresztą całkowicie zgodne z zalecanymi przez francuskiego historyka zasadami postępowania. W *Pochwale historii* napotykamy przecież takie stwierdzenie:

Dlatego też, jeżeli chodzi o zamierzone świadectwa, to, co jest *explicite* powiedziane w ich tekście, przestało dziś być głównym przedmiotem naszej uwagi; zazwyczaj ze znacznie większym zapalem przysłuchujemy się temu, co tekst mówi nam mimo woli⁵³.

Relacja o tej dziwnej wojnie z roku 1940, nie wiemy, czy w bezpośrednim zamiarze, czy mimo woli, ale na pewno w ostatecznym kształcie, **nie jest tylko „protokołem”**. Bloch jest tu nie tylko świadkiem-observatorem, ale także Herodotem swych czasów. W napisanej w rok później *Pochwale historii* mówi przecież wprost o tym, jak cenne dla każdego badacza przeszłości byłoby posiadanie „jakiegoś Herodota” dla czasów, jakimi się poznawczo zajmuje⁵⁴. Jak pisał Kula „urodzony historyk, w obserwacji życia szukał też sposobów pogłębionego zrozumienia przeszłości”⁵⁵. Jego świadectwo o dziwnej wojnie jest właśnie próbą pogłębionego zrozumienia tego, co się w ogóle wydarzyło, poznania historii wyłaniającej się/odczytanej ze zdarzeń. Na takiej samej zasadzie, jak antropolog, próbujemy odczytać daną kulturę z zachowań ludzi ją współtworzących. Jeszcze pięćdziesiąt lat po powstaniu *Dziwnej klęski* Stanley Hoffmann autor napisanej do niej *Przedmowy* zauważa:

W pięćdziesiąt lat po katastrofie roku 1940, w pięćdziesiąt lat po powstaniu tekstu, który autor skromnie zatytułował „protokołem z roku 1940”, relacja wielkiego historyka, bojownika francuskiego ruchu oporu, który zginął za Francję, nadal pozostaje najbardziej wnikliwą i trafną analizą przyczyn klęski. Dzięki licznym pamiętnikom, poszukiwaniom, badaniom i świadectwom ustnym, dzięki udostępnieniu (niepełnemu) dokumentów archiwalnych wiemy dziś o okolicznościach przegranej znacznie więcej niż w roku 1957, gdy ukazało się drugie wydanie książki. Ale cała ta wiedza jeszcze silniej uwydatnia głębię i trafność osądu tragedii narodowej, dokonanego tuż po upadku Francji przez weterana dwóch wojen światowych⁵⁶.

⁵³ *Idem*, *Pochwała historii*, *op. cit.*, s. 77.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 76.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 23.

⁵⁶ *Przedmowa* do wydania z 1990 r. autorstwa Stanleya Hoffmanna, w: *Pochwała historii*, *op. cit.*, s. 33.

To bardzo trafna uwaga. Podobnie jak zwrócenie uwagi na historiograficzną tradycję pisania przez historyka bieżących komentarzy do swojej współczesności. Ja chciałbym wskazać na trop jeszcze inny: *Dziwna klęska* swą przenikliwością analityczną i sposobem ujęcia tematu przypomina *18 brumaire'a Ludwika Bonaparte* Karola Marksa. Sam Bloch powołuje się w tym dziele na Marksa kilkakrotnie, a w pewnym momencie wprost deklaruje:

Ze swej strony żywię najgłębszy podziw dla dzieła Karola Marksa. Obawiam się, że jako człowiek był on nie do zniesienia, a jako filozof z pewnością nie tak oryginalny, jak go niektórzy przedstawiali. Natomiast nikt nie dorówna mu w analizie społecznej. Jeśli kiedykolwiek historycy, będący adeptami odnowionej nauki, zechcą sobie urządzić galerię przodków, brodate popiersie sędziwego proroka z Nadrenii znajdzie się w kaplicy ich bractwa na poczesnym miejscu. Czy to jednak wystarczy, by jego nauki służyły wiecznie za punkt odniesienia wszelkim doktrynom? Znakomici uczeni, którzy dowierzali w swych laboratoriach wyłącznie doświadczeniu, pisali rozprawy na temat fizjologii i prace z dziedziny fizyki „oparte na teorii marksistowskiej”! Jakim prawem mogli potem wyszydząć „hitlerowską” matematykę? Rozmaite partie głoszące ewolucję formacji ekonomicznych wykluczały tych, którzy nierozważnie odmawiali ślepej wiary w słowa mistrza, jak gdyby teorie zrodzone z obserwacji społeczeństw europejskich w takim kształcie, jaki miały w latach sześćdziesiątych XIX wieku, posiłkujące się wiedzą socjologiczną uczonego tamtej doby, mogły zachować obowiązującą moc w roku 1940⁵⁷.

Nie chodzi zatem o bezpośrednie przenoszenie samej teorii Marksowskiej, sformułowanej w innych realiach historycznych, do wyjaśniania wydarzeń z wieku XX. Bloch ma pełną świadomość niestosowności podobnych zabiegów:

Historia jest bowiem ze swej natury nauką badającą zmiany. Wie i uczy, że dwa wydarzenia nigdy nie przebiegają w taki sam sposób, bo nie powtarzają się nigdy dokładnie towarzyszące im okoliczności. W rozwoju ludzkości wyróżnia ona niewątpliwie stałe czy choćby długotrwałe czynniki, ale jednocześnie wskazuje na niemal nieskończoną różnorodność ich kombinacji. Przynajnie niewątpliwie, że rozwój dwóch różnych cywilizacji może przebiegać podobnie — jeśli nie w szczegółach, to przynajmniej w głównych zarysach. Okazuje się wówczas, że podobne były okoliczności warunkujące ich rozwój. Historia może próbować odgadnąć przyszłość, sądzę, że nie jest to niemożliwe. Ale nie twierdzi ona bynajmniej, że przeszłość powraca, że to, co działo się wczoraj, wydarzy się jutro. Porównując dzieje wczorajsze z przedwczorajszymi, zyskuje podstawy do przewidywań, w czym z kolei dzień jutrzejszy będzie się różnił od wczorajszego. W jej dokumentacji badawczej linie, których zarys narzucają minione wydarzenia, nigdy nie biegną prosto, wykrzywają się i załamują, i podobne krzywizny próbuje badacz przedłużyć w niepewną przyszłość, dokonując ekstrapolacji. Nieważne, że charakter jego dziedziny nie pozwala mu zmieniać do woli elementów rzeczywistości, jak to czynią adepci nauk doświadczalnych. Jako narzędzie do wyróżnienia relacji zachodzącej między samoistnymi zmianami czynników i zmianami wywołanych przez nie zjawisk musi mu wystarczyć obserwacja i analiza. Dzięki nim historyk docho-

⁵⁷ M. Bloch, *Dziwna klęska*, op. cit., s. 238–239.

dzi do przyczyn wszelkich rzeczy i powodów ich zmienności. Słowem, historia jest nauką prawdziwie doświadczalną, ponieważ dzięki badaniu rzeczywistości, którą może dogłębnie poznać, dokonując porównań i starając się ją zrozumieć, coraz lepiej udaje się jej dostrzegać nawroty i odpyły przyczyn i skutków. Fizyk nie powie: „Tlen jest gazem, ponieważ wokół nas widzimy go wyłącznie w takiej postaci”. Mówi: „W określonych parametrach temperatury i ciśnienia, jakie cechują najczęściej nasze otoczenie, tlen występuje w stanie gazowym”. Podobnie historyk wie, że jeśli między dwiema następującymi po sobie wojnami doszło do przekształcenia struktury społecznej, technik, sposobu myślenia, nie będą one nigdy takimi samymi wojnami⁵⁸.

To znakomity wywód, pokazujący całą głębię metahistorycznej świadomości francuskiego historyka, równie wartościowego komentarza na odnośny temat nie znajdujemy np. w *Pochwale historii*. W *Dziwnej klęsce* nie chodzi zatem o to, by wprost sięgać do Marksa, ale o posłużenie się metodą Marksa w analizowaniu rzeczywistości społeczno-politycznej Francji roku 1940. Przypomnijmy zatem zdanie Fryderyka Engelsa o *18 brumaire’a Ludwika Bonaparte*:

Bezpośrednio po wydarzeniu, które zaskoczyło cały świat polityczny, spadając nań jak grom z jasnego nieba, wydarzeniu, które jedni potępiali donośnym okrzykiem moralnego oburzenia, inni zaś pochwalali jako wybawienie od rewolucji i karę za jej wybryki — wszyscy jednak wytrzeszczali tylko na nie oczy, a nikt go nie rozumiał — bezpośrednio po tym wydarzeniu wystąpił Marks z krótkim, epigramatycznym opisem, w którym przedstawił cały przebieg historii francuskiej od dni lutowych w jej powiązaniu wewnętrznym, wyjaśnił cud 2 grudnia jako naturalny, nieunikniony wynik tego powiązania, przy czym bynajmniej nie miał potrzeby traktować bohatera zamachu inaczej niż z całkowicie zasłużoną pogardą⁵⁹.

Ta opinia idealnie wręcz pasuje do tego, co zrobił Marc Bloch. Jako historyk nie chciał / nie mógł ograniczyć się do samego opisu wydarzeń. Był „wściekły”, jak określał stan swego ducha, nie tylko z powodu tego, co się stało, ale także ze względu na to, jak te wydarzenia były odbierane i komentowane na bieżąco:

Źródłem najgorszego obezwładnienia umysłów był stan zdumienia i oburzenia, w jaki za sprawą nieoczekiwanego przebiegu wojny popadali ludzie przygotowani na szkoleniach do całkiem innego obrazu walk. Szok psychiczny nie oszczędził oficerów frontowych, ale najgorsze spustoszenia szczył w pewnego typu służbach tyłowych, w rejonach etapowych, komendanturach, sztabach obrony terytorialnej⁶⁰.

⁵⁸ M. Bloch, *Dziwna klęska*, op. cit., s. 196–197.

⁵⁹ F. Engels, *Wstęp*, w: K. Marks, *18 brumaire’a Ludwika Bonaparte*, w: K. Marks, F. Engels, *Dziela*, t. 8, Warszawa 1964, s. 642.

⁶⁰ M. Bloch, *Dziwna klęska*, op. cit., s. 183. W innym miejscu dodaje jeszcze: „W doświadczeniach psychologów fałszywa wiadomość nigdy nie osiąga owej wspaniałej pełni, którą może jej nadać tylko czas i niezliczone usta”. *Ibidem*, s. 276.

Historyk ze szkoły „Annales” musiał wyjaśniać zarówno jedno, jak i drugie. Same „fakty” (używam świadomie cudzysłowu, bowiem Bloch miał świadomość, że także i one są społecznie/kulturowo konstruowane) oraz ich społeczny odbiór. Za długo współpracował z wybitnym psychologiem Charlesem Blondem⁶¹, by teraz nie docenić znaczenia mentalności zbiorowej, która czasem może przybrać formę „ubezwłasnowolnienia umysłów”. I Bloch wyjaśnia, jego narracja ze sprawozdawczej przechodzi w eksplanacyjną. Przedstawia analizę przegranej na tle najnowszej historii Francji, dowodząc znakomitej znajomości procesów społecznych i psychologii zbiorowości. *Zeznanie pokonanego* zaczyna następująco:

Ponieśliśmy właśnie niewiarygodną klęskę. Kto ponosi winę? Nasi generałowie odpowiadają: ustrój parlamentarny, żołnierze, Anglicy, piąta kolumna. Słowem wszyscy oprócz nich samych⁶².

Tymczasem po zakończeniu kampanii w otoczeniu Blocha nie było nikogo, kto nie wskazywałby właśnie na nieudolne dowodzenie jako główną przyczynę klęski. Dla historyka to jednak za mało; wie, że w grę wchodzi przyczyny bezpośrednie i te bardziej odległe. I na poszukiwaniu jednych i drugich będzie się skupiał. Oczywiście dostrzeże błędy dowodzenia, ale nie pozostaje na prostym stwierdzeniu tego faktu:

Wspomniałem o „dowodzeniu”. Ledwie to słowo spłynęło mi z pióra na papier, już burzy się we mnie historyk. Elementarna zasada naszego zawodu polega bowiem na tym, by unikać ogólnych, abstrakcyjnych nazw, starając się dotrzeć do ukrytej poza nimi jedynej konkretnej rzeczywistości, jaką są ludzie. Błędy dowodzenia były z założenia błędami popełnionymi przez zespół ludzi⁶³.

Przechodzi zatem do zdania raportu o zachowaniu tych, których mógł obserwować bezpośrednio, po czym następuje komentarz historyka:

Ale nie same jednostki tworzą ludzkie zbiorowisko, a gdy należą do zorganizowanej społeczności, ich indywidualne cechy jeszcze bardziej tracą ostrość. Najmocniejszym spoiwem nie jest być może edukacja przebiegająca podobnym torem, wykonywanie tego samego zawodu, przestrzeganie tych samych zasad, określających sposób życia. Oprócz tradycji przekazywanych młodszym przez starszych lub podwładnym przez przełożonych potrzebne jest jeszcze poczucie przynależności do grupy cieszącej się prestiżem. Znakomitym tego przykładem jest to, co moglibyśmy nazwać korporacjami wojskowymi. Środowisko zawodowych oficerów tworzy w narodzie odrębną, specyficzną społeczność; w kolejnych swoich wcieleniach z pew-

⁶¹ A.F. Grabski, *Dzieje historiografii*, op. cit., s. 720.

⁶² M. Bloch, *Dziwna klęska*, op. cit., s. 84.

⁶³ *Ibidem*, s. 87.

nością najlepiej nadaje się do tego, by naszej cywilizacji, stosunkowo mało rozwarstwionej, przywrócić pojęcie o tym, co w dawnej Francji oznaczała nie tyle klasa, co „stan”⁶⁴.

Takie podejście do tego zagadnienia, typowe przecież dla historyka, który badał feudalne społeczeństwo stanowe, pozwala mu z kolei postawić kolejne bardzo znaczące pytanie o zachowanie ważnego dla opisywanych wypadków podmiotu zbiorowego:

Kim byli nasi dowódcy w roku 1940? Generałami broni i armii, którzy w poprzedniej wojnie walczyli jako majorzy lub pułkownicy. A większość ich zastępców? Dowódcami kompanii z roku 1918. Wszyscy w mniejszym lub większym stopniu pozostawali pod wpływem wspomnień z minionej kampanii. Czy można się temu dziwić? Nie dość, że przywoływali setki razy słowem i piórem doświadczenia dni pełnych chwały, że posłużyły im one za materię do nauczania. Wrosły w ich świadomość z siłą, jaka cechuje obrazy z lat młodości. Zachowały blask rzeczy widzianych, poruszających najczulsze struny pamięci. Jakieś wydarzenie, w którym postronni dostrzegaliby tylko obojętny przykład z podręcznika strategii, przywoływało w nich, w nas, we wszystkich dawnych żołnierzach niezatarte wspomnienia niebezpieczeństw, jakim stawiali czoło, poległego tuż obok kolegi, wściekłości wobec niewłaściwego rozkazu, euforii na widok uciekającego wroga. Wielu z nich w 1915 lub 1917 roku musiało ruszać do ataku na czele swoich oddziałów na nieprzerwaną linię okopów; zamykając oczy widzieli na nowo skoszone seria karabinów, zaplątane w zasieki ciała swoich ludzi. Później, gdy przeszli do sztabów, pomagali przygotowywać misterne plany żmudnych operacji, z których miało się wreszcie narodzić zwycięstwo [...] ⁶⁵.

Co z tego wynika? Jakie to miało konsekwencje?

Wiedza, którą otrzymali lub sami przekazywali, nie przygotowała ich dobrze do tego, by potrafili instynktownie pojąć nieuchronną konieczność zmian [podkreślenie moje — J.P.]. Aby uwolnić się z więzów już widzianego i już doznanego, potrzebna by im była wyjątkowa giętkość umysłu! Wszystko skłaniało ich raczej do tego, by sobie wyobrazać, że dla wygrania nowej wojny wystarczy uniknąć błędów, które poprzednio o mało nie doprowadziły do przegranej, ponownie zastosować metody, które za pierwszym razem zapewniły powodzenie⁶⁶.

A tej „giętkości umysłu” francuskiej kadrze dowódczej niestety zabrakło. To jest właśnie to zauważone przez Marca Blocha „**obciążenie historyczne**”, które nieprzezwyciężone myślowo, intelektualnie, może być źródłem rozczarowań i błędów, gdy współcześnie postawieni w sytuacjach decyzyjnych będziemy chcieli odegrać rolę sprawców historii. Staniemy się nimi, ale w sensie negatywnym: nie jako zwycięzcy, ale jako pokonani. I z takim przypadkiem mamy

⁶⁴ *Ibidem*, s. 93–94.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 200.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 200–201.

właśnie tu do czynienia. Przejawiającą się tutaj „prawidłowość ramową” Bloch formułuje w postaci następującej **generalizacji historycznej**:

Otóż najcięższym oskarżeniem, jakie można wytoczyć przeciw wiedzy historycznej w postaci, w jakiej niemal niezmiennie przekazywano ją w szkołach wojskowych, jest proste i niezbite stwierdzenie: dowódcom z roku 1914 wpoila ona przekonanie, że wojna z 1914 będzie wojną napoleońską; dowódcy z roku 1939 za jej sprawą byli przeświadczeni, że będzie to wojna z roku 1914⁶⁷.

Historia nieprzewyciężona w myśleniu staje się obciążeniem dla działań perspektywnych. Przeszłe doświadczenie może przeszkadzać, utrudniać zrozumienie wyzwań współczesności — oto tezy Blocha. Tej lekcji nie odrobili francuscy generałowie:

Zniewalający urok przeszłości nie ciążyłby zapewne tak silnie nad młodszymi, mniej skostniałymi umysłami. Po rozpoczęciu kampanii w miarę upływu czasu coraz wyraźniej dostrzegałem, że młodzi oficerowie sztabu, z których większość nie brała udziału w poprzedniej wojnie, zazwyczaj oceniali sytuację trafniej niż ich przełożeni. Co prawda zbyt pilni uczniowie trzymali się kurczowo wyuczonych doktryn. Zajmowali niestety najważniejsze stanowiska. Natomiast wielu innych, początkowo mniej lub bardziej gorliwych wyznawców swoich mistrzów, zaczynało się uwalniać z intelektualnych okowów nałożonych im przez edukację, którą oceniali coraz surowiej. Nawet wśród dojrzałych wiekiem oficerów, weteranów z 1914 lub 1918 roku, ale takich, którym daleko jeszcze do starości, wielu było zdolnych do przyjęcia zmian. Ale cóż! Nasze dowództwo składało się ze starców [— konstatuje z goryczą]⁶⁸.

W pierwszej próbie wyjaśnienia klęski, tuż po zakończeniu działań wojennych, których był uczestnikiem, świadkiem i Herodotem w jednym, **obsadza Bloch w roli eksplanansu** zatem **czynniki nieobserwowalne bezpośrednio**. Nazwie je **przyczynami intelektualnymi**, mówiąc, iż „intelektualnych przyczyn klęski należy szukać nie tylko na gruncie militarnym”:

Armię naszą przywiodło do klęski wiele rozmaitych błędów, których skutki potęgowały się nawzajem. Góruje nad nimi jedno wielkie niedopatrzenie. Nasi przywódcy albo też ci, którzy w ich imieniu działali, nie potrafili zaplanować tej wojny. Innymi słowy, **tryumf Niemców był przede wszystkim zwycięstwem intelektualnym** [podkreślenie moje — J.P.] i być może to właśnie jest najgroźniejsze⁶⁹.

Bez poznawczego uchwycenia wchodzących w grę **podstaw umysłowych**, tego społecznego klimatu intelektualnego, w jakim znajdowała się Francja w przededniu wybuchu wojny i jego źródeł nie da się zdaniem francuskiego historyka zrozumieć i wyjaśnić tego, co się stało. Można tylko być zaskocz-

⁶⁷ *Ibidem*, s. 197.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 201.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 88.

nym przez Historię, dziwić się, jak to było możliwe, że taki wielki naród, zwycięski w wielkiej wojnie, dał się rozbroić i upokorzyć Niemcom w zaledwie kilka tygodni. Bloch komentuje tę sytuację w stylu cytowanego Engelsa ze wstępu do *18 brumaire'a Ludwika Bonaparte*. Wprost odwołuje się do wiedzy z psychologii społecznej, by to zaskoczenie i zdziwienie wyjaśnić. Sam tytuł książki, nawiązujący przecież do wielokrotnie w tekście przywoływanego słowa *etrange*, odsyła do zbiorowo podzielanego przekonania. Bloch kieruje swoją (i przyszłych historyków) uwagę na kwestie świadomości, indywidualnej i zbiorowej, gdzie ważne są nie tylko osobiste doświadczenia sprawców historii wyniesione z przeszłości, ale także społeczne dominanty mentalne, ówczesne „struktury umysłowe”, jak je nazywali badacze z kręgu „Annales”. To one wyznaczały pole manewru, warunki gry. Francuski historyk dostrzega coś jeszcze: jego rodacy zatracili po klęsce zdolność do racjonalnego analizowania rzeczywistości, kierowały nimi wyłącznie emocje. W pewnym momencie swej relacji stwierdza:

Francuzi jednak uchodzili dotychczas za trzeźwych i logicznych. Doprawdy, po to, aby mogła się dokonać — jak powiedział Renan po innej klęsce — intelektualna i duchowa reforma tego narodu, pierwszą rzeczą, której będzie się on musiał nauczyć, powinien być odwieczny aksjomat klasycznej logiki: jeżeli A jest A, a B jest B, to A jest B⁷⁰.

I zaraz dodaje:

Z pewnością nie przystępuję do tej części mojej pracy z lekkim sercem. Choć jestem Francuzem, będę zmuszony mówić o moim kraju rzeczy nie tylko dobre. Jakże to bolesne, gdy trzeba obnażyć słabości pogrążonej w żalobie matki. Jako historyk lepiej niż ktokolwiek inny wiem, jakie trudności przedstawia tego rodzaju analiza, która pozostanie ułomna, jeśli nie sięgnie do najodleglejszych, najbardziej złożonych i wobec terażniejszych możliwości nauk humanistycznych — najgłębiej ukrytych przyczyn. Ale jakie znaczenie mogą tu mieć nieistotne osobiste skrupuły? Czy można pogodzić się z tym, że moje dzieci, które przeczytają ten bilans, nieznani przyjaciele, którym kiedyś wpadnie on może w ręce, mogliby mu zarzucić, że mija się z prawdą, okazując surowość wobec pewnych błędów, usłusznie zaś przemilczając znacznie więcej innych, zawinionych przez każdego obywatela?⁷¹

Historyk musi przekazywać prawdę, nawet jeśli jest ona bolesna dla własnego narodu — oto kolejna lekcja, jakiej nam udziela Marc Bloch. Pisanie narodowej historii afirmatywnej, a tym bardziej historii nastawionej na podbijanie bębienka narodowej dumy, są mu z gruntu obce i jego zdaniem nie przystoją historykowi, jeśli uznaje on standardy profesjonalne. Nie może także historyk pomijać jednych czynników sprawczych, eksponując w zamian inne, bo tak

⁷⁰ *Ibidem*, s. 237.

⁷¹ *Ibidem*, s. 206–207.

nakazuje aktualna „poprawność polityczna”, by posłużyć się tą współczesną kategorią. W tym konkretnym przypadku oznaczało to: skupiać się na błędach popełnianych przez dowództwo armii francuskiej.

W chwili, gdy doszło do klęski, większość rocznika mającego odbywać służbę w roku 1940 ledwo powołano do wojska, poborowi nie zostali właściwie wcale przeszkoleni. Jeśli chodzi o nieco młodszych chłopców, z których wielu gorąco pragnęło pójść w ślady starszych roczników, w większości miast nie przedsięwzięto niczego, by ich przygotować do wojska. Kto odpowiadał za to niewiarygodne zaniedbanie? Dowództwo wojskowe czy przywódcy polityczni?⁷²

— pyta Bloch retorycznie. Dlatego właśnie pisze:

W żadnym kraju nie ma nigdy takiej grupy, zawodowej, która ponosiłaby wyłączną i całkowitą odpowiedzialność za swoje działania. Zbiorowa solidarność jest zbyt silna, by pozwolić na tego rodzaju autonomię moralną. Sztaby posługiwały się narzędziami, których dostarczył im naród. Żyły w atmosferze psychicznej, której nie wytworzyły same. Były takie, jak je ukształtowały środowiska ludzkie, z których się wywodziły, i jakimi pozwoliło im być całe społeczeństwo francuskie. Dlatego uczciwy obywatel, wypowiedziawszy najlepiej, jak umiał, na podstawie własnych doświadczeń, swoje spostrzeżenia na temat niedostatków naszego systemu dowodzenia armią i ich wpływie na przegraną, nie mógłby na tym poprzestać bez poczucia, że dopuszcza się zdrady. Sprawiedliwość wymaga, by relację żołnierza dopełniał rachunek sumienia Francuza⁷³.

Właśnie ten uczciwie poprowadzony rachunek sumienia prowadzi Blocha do wniosku, iż

Intelektualnych przyczyn naszej klęski należy szukać nie tylko na gruncie militarnym. Czy jako naród nie nabraliśmy zanedo zwyczaju poprzestawania na niepełnej wiedzy i niewystarczająco trzeźwych poglądach, by móc odnieść zwycięstwo? Podstawą naszego ustroju był udział mas. Cóż jednak zrobiliśmy, by ludowi, któremu przekazano odpowiedzialność za własny los i który nie był, jak sądzę, niezdolny do samodzielnego wyboru słusznej drogi, dostarczyć minimum jasnych i pewnych informacji, bez jakich nie jest możliwe żadne racjonalne postępowanie? Zaiste nic. Na tym polegała z pewnością największa słabość naszego rzekomo demokratycznego systemu, najgorsza zbrodnia naszych rzekomych demokratów⁷⁴.

To właśnie to zaniechanie francuskich elit, ich republikańskość tylko deklarowana, a nie praktykowana na co dzień, bolały Blocha najbardziej⁷⁵.

Liberalne elity zajęte były same sobą, były kiepsko przygotowane intelektualnie do tego, by zrozumieć, o jaką stawkę szło w walce na światową skalę, by przewidzieć burzę i odpowiednio

⁷² *Ibidem*, s. 215

⁷³ *Ibidem*, s. 206.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 228.

⁷⁵ „Co najgorsze, owemu lenistwu poznawczemu niemal nieuchronnie towarzyszy zgubne samozadowolenie” — dopowie Bloch w pewnym momencie. *Ibidem*, s. 262.

się zawczasu zabezpieczyć przed gromami. Hitleryzm — wystarczy przeczytać *Mein Kampf* i rozmowy z Rauschniem — rozmyślnie broni masom wszelkiego dostępu do prawdy. Perswazję zastępuje sugestią odwołującą się do emocji. Co do nas, musimy wybrać: albo i my z kolei uczynimy z naszego ludu ślepy instrument, którego struny wibrują pod wpływem magnetyzmu paru przywódców (ale jakich? obecni nie nadają na właściwych falach), albo go wykształcimy, aby świadomie współdziałał z przedstawicielami, których sam sobie wybrał. W stanie, w jakim znajdują się dziś nasze cywilizacje, nie sposób znaleźć pośredniego wyjścia z tego dylematu. Masy przestały być posłuszne. Podążają za przewodnikiem, ponieważ wprawiono je w trans, albo dlatego, że wiedzą⁷⁶.

Sam Bloch opowiada się rzecz jasna za tym drugim wariantem. Obywatelom francuskim potrzeba prawdziwej republikańskiej demokracji, a nie wodza narodu; społeczeństwu zabrakło wiedzy i rolą naukowców, szerzej: elit intelektualnych, jest ją dostarczyć do mas! Również wiedzę historyczną. Edukacja historyczna musi obejmować także dzieje najnowsze. „Dla przeciętnego człowieka niedawna przeszłość jest wygodnym parawanem przesłaniającym mroki historii i tragiczne możliwości ich powtórzenia”. Przecież nie brakowało ostróg, zauważa. „Czy nie dość nam pokazywano w kinach okrutnych obrazów walącej się w gruzy Hiszpanii? Nie dość opowiadano w kolejnych reportażach o męczeństwie polskich miast? W pewnym sensie ostrzeżeń było aż nadto”⁷⁷. Ale nawet elity francuskie były na te ostrzeżenia odporne, tak jakby historia współczesna ich nie dotyczyła, działa się gdzieś w oddali, poza ich światem. Nie potrafiliśmy, nie chcieliśmy na czas zauważyć, czym jest nazizm — konstatuje ze smutkiem Bloch.

Ponieważ nie byliśmy prorokami, nie przewidzieliśmy nazizmu. Spodziewaliśmy się jednak — choć przyznawaliśmy, że nie potrafimy dokładnie określić, jaką przybierze formę — że pewnego dnia nastąpi niemiecki zryw, karmiony urazami, wyrosły z nasienia pomnażanego przez nasze szaleństwa, a jego wybuch będzie straszliwy. Gdyby nas zapytano o prawdopodobny wynik drugiej wojny, w odpowiedzi wyrazilibyśmy zapewne nadzieje na drugie zwycięstwo. Nie mielibyśmy jednak złudzeń, że w następnej zawierusze cywilizacji europejskiej grozi całkowita zagłada. Z drugiej strony dostrzegaliśmy w ówczesnych Niemczech bardzo jeszcze nieśmiały przyływ dobrych chęci, szczerego pacyfizmu, uczciwego liberalizmu, i tylko od naszych przywódców zależało, czy udzielą im poparcia. Wiedzieliśmy o tym wszystkim. A jednak z lenistwa, z tchórzostwa pozostaliśmy bezczynni. Obawialiśmy się konfliktu z masami, drwin naszych przyjaciół, pogardliwego niezrozumienia ze strony naszych mistrzów. Nie ośmieliliśmy się zabrać publicznie głosu, który byłby początkowo głosem należałoby oddać sprawiedliwość, że wszem i wobec głosił swą wiarę. Woleliśmy się zaszyć w trwożliwym zaciszu naszych warsztatów. Oby młodsze pokolenie zechciało nam wybaczyć krew na naszych rękach!⁷⁸

⁷⁶ *Ibidem*, s. 228–229.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 209.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 261.

To poczucie współodpowiedzialności za dziejącą się historię, jakie towarzyszy historykowi składającemu osobiste świadectwo, jest bardzo rzadko spotykane w obrębie autorefleksji kultury poznającej⁷⁹. A już jako doświadczenie traumatyczne — „krew na naszych rękach” — jest w ogóle unikatowe. Poznanie i działanie historyczne są u Marca Blocha na tyle ze sobą sprzężone, że można uznać, iż *homo metahistoricus* spotyka tu *homo historicus*, a spotkanie to staje się podstawą konstytutywną jego praktyki historiograficznej jako autora źródła historycznego i Herodota swoich czasów w jednym. Towarzyszy temu bardzo silnie akcentowany aspekt etyczny tego świadectwa. Bloch dobrze czuje, że rachunek sumienia jest wtedy pełny, gdy rozliczamy się z własną przeszłością nie tylko zbiorowo, ale i indywidualnie. I to robi z pełną otwartością i świadomością czegoś jeszcze:

Doświadczenie wcale mnie nie nauczyło, że wyznanie grzechu zmniejsza jego brzemień. Myślę o swoich przyszłych czytelnikach: będą to z pewnością moi synowie, a być może kiedyś i inni młodzi ludzie. Proszę, by sobie przemyśleli błędy popełnione przez ich poprzedników. Nie ważne, czy je osądzą z bezlitosną surowością świeżych jeszcze dusz, czy też zechcą okazać nieco owej kpiącej pobłażliwości, której pogardliwego dobrodziejstwa pokolenie wstępujące chętnie udziela podeszłemu wiekowi. Najważniejsze, że się o nich dowiedzą, aby ich unikać⁸⁰.

Historię pisze się również po to, aby dać współczesnym lekcję, jak unikać błędów przeszłości. *Dziwna klęska* powstała także z takim przesłaniem.

Summary

The paper attempts to recognise the epistemic and methodological problems when historian as a cognitive culture meets historian as a creator of historical testimony. The case study is Marc Bloch — one of the most distinguished 20th Century historians — and his *Strange Defeat: A Statement of Evidence Written in 1940*, which was published posthumously in 1946. Serving as a staff officer, Bloch witnessed the fall of France in 1940 from the front line. His testimony is so interesting from the methodological point of view, because we are presented here with a historical source created by a historian, who additionally knows how an ideal type of historical evidence ought to be written. The author posits that Bloch's practice in the study of historical evidences (especially mediaeval) and his methodological awareness help him to create a historical source specially dedicated to future historians. The second thesis of this paper is that — according to this French historian — history is also written to give contemporaries lessons on how to avoid the mistakes of the past. This is an important message of *Strange Defeat*.

⁷⁹ Mają je przykładowo Tony Judt i Timothy Snyder. Zob. T. J u d t, T. S n y d e r, *Rozważania o wieku XX*, Poznań 2013. Piszę o tym obszernie w eseju *Dylematy intelektualistów wobec społecznej odpowiedzialności historii*, „KLIO: Polska” 2017 [w druku].

⁸⁰ M. B l o c h, *Dziwna klęska*, op. cit., s. 263.